

50-lecie odkrycia złoża Lubin-Sierszowice

Andrzej Rydzewski*

Mija 50 lat od odkrycia złoża Lubin-Sierszowice. Jest to więc półwieczny okres czasu, w którym rozwinął się przemysł górniczo-metalurgiczny stawiający nasz kraj w rzędzie najważniejszych światowych producentów miedzi i srebra. Odkrycie dokonane przez Jana Wyżykowskiego, ówczesnego kierownika Pracowni Miedzi w Instytucie Geologicznym, a następnie przedstawienie pierwszego raportu naukowego o wynikach pionierskich wówczas prac, położyły podwaliny pod wiedzę na temat budowy geologicznej tej części kraju. Zaowocowało to również rozwojem badań specjalistycznych utworów permskich i ich zmineralizowania siarczkami metali.

W czasie tych lat dokonany został także skokowy rozwój wiedzy i techniki górniczej, pozwalający na zbudowanie nowoczesnego przemysłu miedziowego. Działalność i obecne osiągnięcia gospodarcze firmy KGHM Polska Miedź SA, oparte już na półwiecznej tradycji górnictwa miedziowego, stanowią najlepszą wizytówkę dla regionu dolnośląskiego naszego kraju. Świadczą też one o ważności odkrycia i szczegółowego zbadania mineralizacji ujawnionej w Sierszowicach w sobotni dzień 23 marca 1957 r. — w pierwszym historycznym otworze Mistrza Jana Wyżykowskiego.

Pamiętam, z jakim zaangażowaniem i zrozumieniem ważności chwili zabieraliśmy się do opracowywania rdzenia. Była nas nieduża grupa geologów pracujących z Janem Wyżykowskim przy Jego projekcie poszukiwań. W Pracowni Miedzi szczególnie dużo obowiązków spoczywało na Edku Gospodarczyku. Był chodzącą encyklopedią informacji potrzebnych Szefowi przy opracowywaniu profilów, przekrojów oraz zestawianiu danych dla wykreślanych wówczas map. Prace kameralne dla potrzeb projektu poszukiwań wykonywał także Włodek Jórzcak, przejmując część zadań, którymi wcześniej zajmował się Włodek Adamski (złożył wypowiedzenie z pracy w instytucie w dniu 1 stycznia 1957 r.). Geologiem nadzoru nad realizowanymi wierceniami był Genek Metlerski, świetny fachowiec znający się na aparaturach wiertniczych, niestety ulegających częstym awariom w tamtych czasach. Ja miałem za zadanie wykonać niezbędne opracowania petrograficzne i mineralogiczne skał i mineralizacji na podstawie rdzeni z wykonywanych wierceń.

Pamiętam te pierwsze dyskusje, jakie toczyliśmy wówczas. Dotyczyły one tego, jak badać, jak opróbować rdzeń, co i w jakiej kolejności opisywać. Teraz, po tych 50 latach, wydaje się to banalne i oczywiste. Częste „problemy” zdarzały się w sprawach analityki chemicznej. Wyniki analiz chemicznych mogliśmy otrzymać najwcześniej dopiero po miesiącu, a to wpływało też na wiedzę potrzebną przy wszelkiego rodzaju opisach litologii i mineralizacji. Dane chemiczne uzyskiwaliśmy czasami z opóźnieniem wynikającym z niedoskonałości aparaturowych, chociaż starania zespołu pracowników naszego laboratorium też zasługują tu na podkreślenie. Termin miesięczny odbioru wyników był wtedy długim okresem czasu, do pierwszej dokumentacji złoża wykonane i zbadane zostały 24 otwory

w ciągu 2 lat. Na szczęście wspierała nas służba geologiczna przemysłu i część badań w ostatniej fazie dokumentowania realizowała ekipa z Jankiem Tomaszewskim na czele.

Jan Wyżykowski zdecydował wówczas, że opróbowanie rdzenia z serią skał mogących zawierać mineralizację będzie polegało na przecięciu go wzdłuż i przeznaczaniu jednej losowo wybranej połówki na zmielenie, uśrednienie i pobranie odpowiednich naważek chemicznych. Długość odcinków rdzenia, zawsze ze skał tego samego typu litologicznego, dla jednej próby mogła wynosić najwyżej do 20 cm. Pamiętam próby nakłonienia Mistrza Jana, aby zastosował oszczędniejsze opróbowanie do badań chemicznych: większe interwały rdzenia lub punktowo pobierane próby bez pracownego mielenia i pomniejszania materiału. Dziś wiemy, że ustalił On właściwe metody zbadania rdzenia, pozwalające na wszelkie późniejsze przeliczenia statystyczne i wariantowe określanie interwałów rudy. W kolejnych pracach badawczych, zarówno naszych, jak i późniejszych zespołów dokumentujących zasoby w wyższych kategoriach rozpoznania, była zastosowana taka metodyka opróbowań i w sposób niezmienny stosowana jest do dziś.

Tego typu ustaleń, jak w przypadku opracowywania rdzenia, było wiele w latach 1957–1959, trwały wtedy prace nad pierwszym raportem o odkryciu. Dokumentacja każdego otworu wiertniczego była wykonywana przy pełnym zaangażowaniu wszystkich, a Jan Wyżykowski zawsze brał udział w dyskusjach, niczego nie narzucał, ale potem okazywało się, że wszystko miał przemyślane i wiedział, jaką wydać decyzję przy poszczególnych zakresach prac. To samo dotyczyło zestawiania kartograficznego materiału, wykonywania tabel obliczeniowych i wszystkich innych opracowań specjalistycznych.

Mistrz Jan stosował tablice logarytmiczne (miał egzemplarz przedwojenny, wydanie niemieckie) i bardzo dokładny suwak logarytmiczny, na którym sprawdzał dodatkowo wszystkie obliczenia. W pracowni wówczas posiadaliśmy elektryczne maszyny obliczeniowe, okropnie hałasujące i popularne ręczne „kręciołki”. Szef do pierwszej dokumentacji sprawdzał wszystko osobiście i wielokrotnie wyłapywał błędy w obliczeniach, które były przez nas przypisywane mylącym się maszynom.

W jednym Jan Wyżykowski był zależny od współpracujących z Nim nad pierwszą dokumentacją kolegów. Jego słabością były Jego teksty pisane zbyt literackim językiem. Uczył się w szkołach greki, łaciny i napisany przez Niego przekaz do raportu był kwiecisty, z częstymi wtrąceniami i źle pasował do naukowego opracowania geologicznego. Tym samym w rażący sposób różnił się od pozostałych fragmentów opracowywanej dokumentacji, przygotowywanych przez pozostałych członków zespołu. Trzeba było wykonywać poprawki polegające na zwiększaniu ilości zdań na stronie, a zmniejszaniu ilości zdań wtrąconych i wszelkiego rodzaju dygresji, czynionych dla podkreślenia ważności poruszanych problemów. Przyznam, że Mistrz także sam osobiście i pracownie poprawiał wiele wstępnie napisanych przez siebie tekstów, ale czasami nie przyjmował łatwo przystosowywania ich do całości elaboratu i często wracał do swoich „wtrąceń”, gdy wydawało się, że wszystko jest już uzgodnione i gotowe.

*Bliski współpracownik Jana Wyżykowskiego od 1956 r. i Kierownik Zakładu Złóż Metali Państwowego Instytutu Geologicznego w latach 1976–1982



Ryc. 1. Jan Wyżykowski ze swoimi współpracownikami, od lewej: Jan Wyżykowski, Janina Kołodziejczyk, Teresa Olesińska, Andrzej Rydzewski, Eugeniusz Metlerski i Edward Gospodarczyk; siedzą: Irena Molendzka i Stanisław Przeniosło. Fot. Pracownia Fotografii Naukowej Instytutu Geologii

Gdy wspominam te czasy bardzo intensywnej pracy nad pierwszą dokumentacją pod wodzą Szefa, to muszę nadmienić, że utrapieniem było dla nas wykonywanie poprawek w obrębie egzemplarzy już przepisanych „na czysto”. Dokumentacja przygotowywana była w 6 egzemplarzach, a dwa ostatnie były pisane na bibułkach już słabo czytelnym, w których drapanie żyłką i gumką od razu tworzyły dziury. Zresztą 3 i 4 odbitka na normalnym papierze też była już słabo czytelna. Przekazanie fragmentów do ponownego przepisania na Hali Maszyn (wówczas specjalna komórka w instytucie) też niewiele dawało, gdyż tekst miał nowe literówki i trzeba je było znowu poprawiać. Zresztą z takimi poprawkami często jest tak, że zawsze po kolejnym czytaniu złośliwie ujawnią się nowe, wcześniej niezauważone błędy, pomimo największej staranności czytającego. To spowodowało niezamierzony przez nas zator w pracy w ostatnich dniach, no i opóźniło przekazanie opracowania do Prezesa Centralnego Urzędu Geologii o cztery dni. Dni, wtedy 24-godzinnych, nie dało się już bardziej wydłużyć. Ostatnie noce przed oddaniem pierwszej dokumentacji Mistrz Jan z zespołem spędził na posterunku w instytucie drapiąc i wycierając, a także malując załączniki kartograficzne, aż do piątku 4 kwietnia pamiętnego 1959 r. Pamiętam „burę” (jeżeli to można tak delikatnie nazwać!) od Dyrektora Instytutu Geologicznego za te 4 dni spóźnienia. Opracowanie dokumentacyjne miało być sygnowane datą 31 marca. Profesor Edward Rühle był niezadowolony i nie ukrywał tego przed Janem Wyżykowskim i jego współpracownikami. Jan wziął winę na siebie za cały zespół. Ja osobiście, jako bardzo młody pracownik o niepełnych jeszcze trzech latach pracy, przeżyłem ambicjonalnie tę wizytę w gabinecie Dyrektora. Była to moja

pierwsza wizyta u Dyrektora Naczelnego Instytutu Geologicznego w gabinecie i to tak niefortunna. Po tej pamiętnej wizycie zespół miedziowy Mistrza jeszcze bardziej zżył się na zasadzie „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”.

Po złożeniu pierwszego raportu o odkrytym złożu nie było czasu na świętowanie, nie tylko z powodu tej tak pamiętnej dla mnie wizyty w dyrekcji, ale i z powodu rozpoczętych prac, które trzeba było pilnie kontynuować. Pracowaliśmy wówczas z wielkim zaangażowaniem i z bardzo dużym wykorzystaniem czasu prywatnego. Zresztą wszelkie obserwacje czynione na materiałach z wierceni były bardzo ciekawe, zdawaliśmy sobie sprawę, jakim szczęściem jest mieć dostęp do niezbadanych problemów, do możliwości poznawania ich i zgłębiania. A z drugiej strony pamiętam, że Mistrz Jan traktował nasze zaangażowanie jak posłannictwo, *bo* — jak mawiał — *to jest praca dla ludzi i kraju*.

Dlatego bardzo dużą przykrość stanowiły głosy dochodzące z narad, spotkań lub prywatnych rozmów o tym, kto tak naprawdę odkrył największe złożo miedzi i srebra w Europie. Widziałem wielokrotnie jak Jan Wyżykowski z przykrością odbierał te głosy. Był On człowiekiem honoru i miał wiele cech pozytywnych, rzadko spotykanych w szeroko pojętym ówczesnym naszym środowisku krajowym. Czyniło Go to bezbronnym przy pomówieniach i tzw. grze zakulisowej. Był często zaskakiwany przez nawet blisko współpracujących z nim kolegów. Gdy wiedza o istnieniu i odkryciu złoża rozprzestrzeniła się jako olbrzymie osiągnięcie myśli geologicznej (początkowo nie było to dla wielu specjalistów tak oczywiste), zaczęły pojawiać się głosy, że wielu „wtajemniczonych” ma w tym zasługi, doszukiwali się oni nawet swojego pozytywnego udziału w odkryciu. A tak niedawno

jeszcze głoszone poglądy o bezsensownych pracach w ramach poszukiwań miedzi w obrębie strefy przedsudeckiej zgodnie z programem Jana Wyżykowskiego!

I tu często padały głosy, że odkrywcą złoża jest Profesor Józef Zwierzycki, wówczas profesor na Uniwersytecie Wrocławskim. Był to bardzo mądry, światły geolog, który spędził wiele lat przed II Wojną Światową przy pracach za granicami naszego kraju, a w czasie wojny pozostawiony na straży majątku instytutowego miał wielkie i nieocenione wprost zasługi. Gdyby dłużej żył na pewno nie pozwoliłby na kreowanie swojej osoby jako odkrywcy złoża. Był zaprzyjaźniony z Janem Wyżykowskim. Wypowiadał się pozytywnie na temat Jego programu poszukiwań miedzi i potrzebę zbadania strefy przedsudeckiej. Jako ważny spodziewany surowiec w tym obszarze przewidywał sole kamienne, a także sole potasowe. Oczywiście jako światły geolog wypowiadał się na rzecz konieczności zbadania także spągu cechsztynu na ewentualną zawartość siarczaków miedzi. Dla programu Jana Wyżykowskiego, na zlecenie z naszego instytutu, pomagał zinterpretować wyniki uzyskane w profilu sejsmicznym Bolesławiec-Głogów. Wcześniej w sprawozdaniach rocznych profil interpretował częściowo A. Izakowski. Interpretację Profesora Zwierzyckiego (widział zasięg utworów cechsztynu w okolicy już Gromadki) następnie reinterpretovali A. Kisłow i Jan Wyżykowski, przesuując granicę zasięgu blisko okolic Głogowa. Nazywanie Profesora Zwierzyckiego odkrywcą złoża trwało długo, żeby nie powiedzieć, że trwa do dziś. Świadczy o tym recenzja książki na temat Lubina (S. Tokarczuk *Lubin dzieje miasta*, Wrocław, 2003), zamieszczona przez Wojciecha Salskiego w Przeglądzie Geologicznym nr 7 z 2004 r. W książce tej wyraźnie sugerowane jest, że Profesor Zwierzycki odkrył złożo, a Jan Wyżykowski realizował Mu wiercenia. Zresztą był to tylko jeden z licznych merytorycznych błędów w tej pozycji książkowej, zauważonych przez W. Salskiego w rozdziale dotyczącym odkrycia i badań geologicznych obszaru monokliny przed- sudeckiej.

Profesor Józef Zwierzycki na pewno nie odkrył złoża Lubin-Sieroszowice. Odkrywca złoża jest ten badacz, który dostarczy materiałów świadczących o jego obecności i występowaniu. Odkrywcami nie można nazwać tych, którzy przypuszczają o jego istnieniu lub posiadają informacje o ewentualnej możliwości istnienia mineralizacji, uzyskane gdzieś z porównania obszarów sąsiednich lub na podstawie wewnętrznej własnej intuicji. W przypadku takich surowców jak dolnośląskie rudy miedzi, zalegające na głębokościach setek metrów pod powierzchnią, odkrycie można uznać tylko wtedy, kiedy dostarczone zostaną próby z wierceń wykonanych na określonym obszarze oraz zostaną one zbadane w sposób szczegółowy, pozwalający na niezbędne określenie szeregu cech rudy, m.in. na określenie zawartości składnika użytecznego pozwalającego na niezbędne obliczenia. A więc, aby mineralizację uznać za złożo, należy mieć zbadaną odpowiednią ilość profilów skał z wierceń dla obliczeń średniej zawartości metalu, powierzchni i kształtu ciała rudnego oraz zasobności badanego obszaru. Wiarygodność tak zdobytych informacji należy udowodnić w dokumentacji. Takie informacje możliwe są do podania dopiero po zaplanowaniu i przeprowadzeniu kosztownych prac wiertniczych, a więc realizacji programu naukowego badań, do którego potrzeby należy przekonać wcześniej wiele kompetentnych gremiów. I tego dokonał Mistrz Jan Wyżykowski.

Tu muszę także wyjaśnić, że „naftowcy” realizując wiercenie Wschowa 1 także nie odkryli złoża Lubin-Sieroszowice. Pogląd ten był wielokrotnie głoszony i w obecno-

ści Jana Wyżykowskiego. Ja nawet dziś spotykam osoby, które twierdzą, że odkrycie złoża zawdzięczamy „nafcie”. "Rewelację" tę przed laty wygłoszono w obecności delegacji geologów zagranicznych przybyłych z wizytą do Lubina i proszących o konsultacje na tematy geologiczne złoża. Spotkało to się z ostrą ripostą ze strony gości. Nie można odkryć takiego złoża stawiając wiercenie 20 km od jego północnych granic, ale zbadanie mineralizacji w 17-centymetrowej serii zmineralizowanej w tym otworze dało bardzo ważne informacje dla programu realizowanego od kilku lat w instytucie przez Mistrza Jana. Rdzeń z otworu był od razu przekazany do zbadania w naszej Pracowni Miedzi, a Jan Wyżykowski i Adam Tokarski, realizator wiercenia, wielokrotnie występowali razem na tych samych naradach i sesjach naukowych, referując zarówno programy prac, jak i uzyskiwane wyniki. Fragmenty rdzenia ze Wschowej są do dziś przechowywane w archiwum instytutowym.

Osobnego wyjaśnienia wymaga tu sprawa przypisania odkrycia złoża geologom niemieckim. Nie pamiętam dokładnie, kto pierwszy wpadł na pomysł, że o złożu naszym wszystko wiadomo w okresie wojennym czy przedwojennym. Możliwe, że kiedyś był artykuł na ten temat, nie traktowany zresztą poważnie, w dawniej wychodzącym *Żołnierzu Wolności*. Myślą przewodnią tych informacji było to, że Mistrz Jan znalazł jakieś mapy czy „tajne” opracowania i ukrył to przed szerszą opinią publiczną uzurpując sobie autorstwo odkrycia. Takie wypowiedzi drukował *Biuletyn Lubijski* (nr 6 i 7 z kwietnia 1995 r.) i *Słowo Polskie* (nr 26 z 31.01.1995 r.).

Geolodzy niemieccy byli świetnymi fachowcami (zresztą nauka geologii rozwijała się głównie na ich obszarze badań), ale nie mogli wiedzieć o czymś, czego nie badali i nie przewidywali w tamtych czasach do zbadania. Dał wyraz temu wybitny badacz utworów permu profesor G. Richter-Bernburg z Hanoweru, o wielkim międzynarodowym autorytecie, który wizytował kilka razy Warszawę i Lubin. Między innymi brał udział w sesji w Jabłonie koło Warszawy w dniach 27–29 kwietnia 1978 r. i w trakcie swojego wystąpienia złożył gratulacje dyrekcji Instytutu Geologicznego i niezyczącemu już od 3,5 roku Janowi Wyżykowskiemu z powodu odkrycia tak bogatego złoża na obszarach, gdzie wiele lat pracowali geolodzy niemieccy nic o nim nie wiedząc.

Poglądy, że znane były liczne i utajnione przez niemieckich geologów wiercenia w okolicach Lubina, i nie- nie wykorzystane przez Jana Wyżykowskiego, odżywały chyba do momentu, kiedy wreszcie ze Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Miedziowego w KGHM *Polska Miedz SA* w dniu 4 maja 1998 r. skierowane zostało pismo do Instytutu Geologicznego w Berlinie z zapytaniem i prośbą o wypowiedzenie się na ten temat. Odpowiedź do Lubina przysłała po 10 dniach, w której wyraźnie zaznaczono, że przed 1944 rokiem brak jest informacji na temat wiedzy o mineralizacji w okolicy Lubina i wyraźnie stwierdzono, że strona niemiecka za odkrywca jednego z ważniejszych złóż światowych miedzi uważa Jana Wyżykowskiego. I muszę także dodać, że nie słyszałem, żeby jakiś geolog niemiecki wypowiadał się o innych niż Jana Wyżykowskiego zasługach w odkryciu złoża. A tak łatwo mogą w to wątpić niektórzy po naszej stronie Odry i Nysy!

Pomimo pojawiających się okresowo „rewelacji” na temat odkrycia złoża społeczeństwo dolnośląskie poważnie traktuje i szanuje pamięć o Odkrywcy, który przez wiele lat żył i pracował tu na Ziemi Dolnośląskiej i który położył wprost nieocenione zasługi pod podwaliny bogactwa i dobrobytu tej Ziemi.